

Kabaret
Starszych Panów

Życiorys nieautoryzowany



Monika i Grzegorz
Wasowscy

Kabaret
Starszych Panów
Życiorys nieautoryzowany

Posłowie
Konstanty Przybora





Spis treści

Wstęp



I I

Pierwsze spotkanie



I 7

Rozdzieleni



27

Znowu razem



39

Bydgoszcz prawie jak Warszawa

 40

Felieton wielkanocny – humoreska

Jeremiego Przybory

 43

Pewien człowiek

 53

Wreszcie spotkanie

 57

Radiowi przodkowie Kabaretu

 68

Gwoździiki z „Eterka”

 80

Pozostajemy wśród radiowych krewnych

 87

Drzewo Genealogiczne Piosenek

Kabaretu Starszych Panów

 90

Niezwykła herbatka



109

Zaproszenie

 112

Długo oczekiwane narodziny

 120

Wiek niemowlęcy

 130

Życie twórcze

 141

Kłopoty wieku dojrzewania

 160

Życie dojrzałe

 164

I już jesień

 171

Rozstanie

 186

Posłowie (*Konstanty Przybora*)



195

Nota od autorów



199

Źródła fotografii



203

Wstęp



REDAKTOR: A co by państwo powiedzieli na napisanie dla nas książki o Kabarecie Starszych Panów?

GRZEGORZ WASOWSKI: Panie redaktorze, ale przecież już wszystko zostało napisane.

MONIKA WASOWSKA: Grzesiu, poczekaj, daj panu powiedzieć. Panie Damianie, jaką książkę ma pan na myśli?

R: Dziękuję, pani Moniko. Wiem, że państwo już pełnili kilka publikacji, ale zamarzyłem o czymś w rodzaju biografii Kabaretu Starszych Panów. Wydaje mi się, że opowieść o tym zjawisku przedstawiona w formie zbliżonej do opowieści o życiu człowieka, mogłaby zainteresować Czytelników.

GW: Naprawdę pan tak uważa? I to my mamy podjąć się tego zadania?

MW: Przepraszam cię, kochanie, przecież zgromadziliśmy niemało wiedzy o twórcach i dziejach Kabaretu. Gdyby rzeczywiście podejść do tematu, tak jak mówi pan Damian, to mogłoby być ciekawe wyzwanie...

GW: To po co mnie pytacie o zdanie? Skoro decyzja już została podjęta?

R: Nie chciałbym tu doprowadzać do sprzeczek małżeńskich, ale pani Monika ma rację. Przecież mają już państwo tyle materiałów w głowie, że nic tylko pisać.

GW: Tak, tak, żona ma zawsze rację, wiem. Ale kiedy my to napiszemy? Przecież tyle planów i już rozpoczętych prac mamy na głowie w związku z jubileuszem Kabaretu. Bo wie pan, że w 2018 przypada sześćdziesiąt lat od premiery *Wieczoru I*?

R: Wiem oczywiście, i nie ukrywam, że państwa książka byłaby pięknym prezentem urodzinowym. I, co ważne, nie tylko dla wielbicieli Starszych Panów. Proszę pomyśleć o tych wszystkich, którzy od państwa dowiedzą się o istnieniu Kabaretu.

MW: Pan Damian ma rację. Przecież są nowe pokolenia, które nie mają już szansy oglądać Kabaretu w telewizji czy słuchać przez radio w całości. Bo piosenki okazjonalnie się pojawiają. Jeśli rodzina lub jakiś przypadek nie zetkną ich z tą twórczością, to nigdy na nią nie natrafią.

GW: I chcecie mnie przekonać, że książka, w społeczeństwie tak odczytanych rodaków, da im tę szansę? Żartujecie sobie ze mnie?

MW: Ale czy mamy się poddawać? Przecież trzeba próbować!

R: Gdyby państwo przywołali sceny z życia Kabaretu...

MW: Moglibyśmy rzeczywiście sięgnąć do prapoczątków, początków, narodzin, niemowlęctwa – przypisać okresom życia poszczególne etapy współpracy Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego...

GW: Widzę, że jak zwykle moje zdanie zostało wzięte pod uwagę.

MW: Grzesiu, a gdybyśmy wszystko opowiadali w formie naszych dialogów?

GW: Ten pomysł trochę mnie uspokaja.

MW: A gdybyśmy doprowadzili na kartach książki do rozmowy Autora i Kompozytora o ich działalności?

ŻYCZLIWI WSPÓŁPRACOWNICY AUTORA I KOMPOZYTORA





GW: Moglibyśmy skorzystać z ich rzeczywistych wypowiedzi, dodać to, co wiemy o ich pracy i współpracy...

MW: A nawet pokusić się... nie wiem, czy to niezbyt śmiały pomysł...

R: O co się pokusić?

MW: O naszą wspólną rozmowę? To znaczy moją, Grzegorza, Pana A i Pana B?

R: Hm.

GW: Lubię te twoje szaleństwa.

MW: Przecież dialog to ich domena, a nasza, zachowując oczywiście proporcje, też. Warto podjąć wyzwanie, zobaczycie.

R: Panie Grzegorzu, to by było coś.

GW: Chyba już wszystko ustaliliście?

MW: Panowie, damy radę.

GW: Tak, tak, damy radę, ale może nie bierzmy na wszelki wypadek zaliczki.

MW: Tyle mogę dla ciebie zrobić.

R: Proszę państwa, proszę mnie nie stawiać w niezręcznej pozycji przymuszacza, zawsze mogą się państwo wycofać. Ale przecież może nie będzie takiej potrzeby.

Pierwsze spotkanie



Wujo: Kiedy my się właściwie poznaliśmy? Pamiętasz, Jerzy?

TATA: Wiesz, że nie za bardzo, ale spróbuję to ustalić, choć to szalenie odległe czasy. Jedno jest bezsporne – połączyło nas radio.

Wujo: Tak, to prawda. Powiem więcej – z radia powstaaliśmy.

TATA: I w radio się obrócimy.

Wujo: Ale po kolei. Może zaczniesz?

TATA: Jeszcze na studiach na Politechnice Warszawskiej (Wydział Elektryczny) i na Uniwersytecie (jako wolny słuchacz fizjologii) rozpocząłem w lipcu 1937 roku pracę w Polskim Radiu. Jako technik z cenzusem. Moje obowiązki ograniczały się w zasadzie do działania w amplifikatorni¹.

Wujo: Nic więc dziwnego, że się wtedy jeszcze nie widywaliśmy. Mnie skusiła praca spikera. Wygrałem nawet konkurs na to stanowisko, też w 1937 roku. Początkowo zajmowałem się nie tylko spikerowaniem, miałem także obowiązki, nazwijmy je – biurowe, polegające na przygotowywaniu zestawień dla ZAIKS-u, ale w 1938 roku mogłem już się skupić wyłącznie na pracy przy mikrofonie. Jeśli w moim przypadku można w ogóle mówić o „skupieniu”. Na pewno miałem już regularne dyżury. A we wrześniu 1939 to nawet dwudziestoczerogodzinne. I to wtedy na pewno się spotkaliśmy.

¹ Pomieszczenie ze sprzętami pozwalającymi na wysyłanie programów radiowych w eter.

TATA: Wiesz, że nie lubię wspomnień, ale te z września tamtego roku zachowałem na trwałe w pamięci. I ja miałem wtedy całodobowe dyżury. Jeden z nich zapamiętałem szczególnie.

WUJO: Bo to w ogóle był szczególny czas.

TATA: Pamiętasz naturalnie – stan oblężenia Warszawy, dookoła dzieją się rzeczy straszne, przewidywania są jeszcze straszniejsze. Prasy już prawie nie ma i właściwie nic nie wiadomo, co się dzieje na pozostałym terytorium Polski. Skąpe wiadomości płyną tylko z radia, więc kiedy nagle zamilkło... Ten dzień właśnie zapamiętałem. To trzeba było przeżyć, żeby zrozumieć, jak bardzo ważne było ponowne uruchomienie stacji.

WUJO: Masz oczywiście rację. A czy ty wiesz, że i ja pamiętam ten moment bardzo dokładnie?

6 września powiadomiono mnie o postanowionej na najbliższą noc likwidacji rozgłośni warszawskiej, a precyzyjniej o likwidacji obu rozgłośni: Warszawy I i II. Tego samego dnia siedziałem w jednym z autobusów na pl. Dąbrowskiego, żeby, nie mam pojęcia dlaczego, wyskoczyć w ostatniej chwili przed odjazdem.

No i w nocy z 6 na 7 września w odpowiedzi na apel osławionego płk. Romana Umiastowskiego², podobnie jak wielu innych warszawiaków, wyruszyłem na wschód. Moja ewakuacja dobiegła końca już w Celestynowie, bo właśnie tam usłyszałem, ku mojemu

² Historycy do dziś nie są zgodni w ocenie zasadności odezwy płk. Umiastowskiego, wzywającej mężczyzn do opuszczenia Warszawy, ale w opinii obu Starszych Panów działanie to doprowadziło niepotrzebnie do chaosu i dezorientacji mieszkańców stolicy.



PRZEDWOJENNE MIEJSCE PRACY TATY – AMPLIFIKATORNIA
POLSKIEGO RADIA

zdumieniu i radości, sygnał Warszawy II, co naturalnie potraktowałem jako wezwanie do powrotu.

TATA: Ja natomiast tego rozkazu Umiastowskiego nie usłyszałem, ponieważ poprzedniego dnia miałem całodobowy dyżur w radiu, stąd 6 września, w związku z tym, cały przespałem. I kiedy następnego dnia o bladym świetle, a był to świt czwartkowy, przyszedłem piechotką do pracy, zastałem rozgłośnię w zasadzie opuszczoną. Najsmutniejszy widok przedstawiała moja amplifika-